

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięc. 2 K. 20 h. } 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 9 K. — h.
rocznie 26 K. 40 h. } pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 3 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 4 korony.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.,
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Kalendarz lwowski.

Środa: 5. listopada.

Wschód słońca 7:1 zachód 4:28.

Imiona. Rz.-kat. Dziś: Elżbiety. m. Jutro: Leonarda w. — Gr.-kat. Dziś: Jakowa. Jutro: Arefy. — Słow. Dziś: Sławomira. Jutro: Wszewłada.

Wystawy stałe. Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Plac Św. Ducha, 10. Codziennie (oprócz poniedziałku) od g. 10 do 4. Oplata w dni powszed. 60 hal. W niedzielę 80 h. — Miejska wystawa okazów przemysłu krajowego, pl. Halicki, dom niegdyś Biesiadeckich. Wstęp wolny.

Muzea i biblioteki. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Biblioteka od godz. 9 do 2 z wyjątkiem dni świąt; muzeum we wtorki i piątki także od 3 do 5 popoł. Bez opłaty. — Muzeum im. Dzieduszyckich, ulica Teatralna, 18. Wstęp za zgłoszeniem się w zarządzie (chwilowo). Bez opłaty. — Muzeum przemysłowe miejskie otwarte codziennie, prócz poniedziałków, od godziny 9 do 3 popołudniu, w dni świąteczne od godziny 10 do 1. popołud. Biblioteka muzealna od godziny 9 do 12 i od 5 do 8 w. Bez opłaty. — Biblioteka uniwersytecka. Codziennie oprócz dni świąt. od g. 12 do 2 popoł. i od 4 do 7 wieczorem. — Biblioteka i pracownia „Naukowego Tow. im. Szewczeni”. Codziennie od g. 2 do 6 popoł. (oprócz niedziel i świąt ruskich).

Widowiska przyw. Colloseum Thorna, ul. Słoneczna pasaż Hermana, przedstawienia codziennie; początek o godz. 8 wiecz. W niedzielę i święta dwa przedstawienia.

Panoramy. Kościuszko pod Racławicami. Plac powystawowy w parku Kilińskiego. Od g. 9 do zmroku za opłatą. — Chromo-fotokop. Pasaż Mikolascha. Codziennie od g. 10 r. do 10 wieczór. (Renem z Moguncyi do Kolonii). Wejście 20 hal. — Foto-plastikon. Pasaż Hausmana. Codziennie od g. 10 rano do 10 wieczór. „Finlandya-Moskwa”. Wejście 20 hal.

Koncerty. W Filharmonii (b. teatr Skarbowski). Jutro: „Koncert filharmoniczny”. Początek o godz. 7 1/2 w.

Odczyty i wykłady. W „Szkołę nauk politycznych” (ul. Trzeciego Maja 1. 5) wykład p. Studnickiego: „Zasady ekonomii politycznej”. Początek o g. 7 w. — W sali ratuszowej odczyt dra Jana Karłowicza: „Cudowna moc słowa” o g. 6 w.

Teatry. Teatr miejski. Dziś: „Mam'zelle Marion”, operetka R. Planqueta. — Jutro: „Maryja Stuart”, tragedia Fryd. Schillera. Początek o godzinie 7 w.

Posiedzenia i zgromadzenia. Dziś: W „Czytelnicy katolickiej” d. c. pogadanki: „O hipnotyzmie” o godz. 7 w. — W Tow. „Wspólna nauka” posiedzenie „Kółka ekon.” o g. 7 w.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki) w d. 4 listopada b. r.:

Godzina	Cisnienie w mm.	Temperatura C	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 pp)	Temperatura Naj-wyższa	Naj-niższa
7 rano	737.0	— 0.4	SW ₂			
2 popoł.	736.4	+ 7.4	W ₈		+7.6	—0.4
9 wiecz.	736.2	+ 4.7	W ₂			

Uwagi: Przed południem była pogoda przy zmiennem zachmurzeniu, po południu pochmurno.

Prognoza na dziś: Pogoda, chłodno.

Z Rady miejskiej.

Lwów, 5 listopada.

Pełno było wczoraj w sali radnej miasta Lwowa. Członkowie Rady miejskiej stawili się murem, pierś przy pierś w imponującej liczbie 83! Cudu tego dokonał postawiony na porządku dziennym wybór II. wiceprezydenta. Wprawdzie w statucie miejskim niema zastrzeżenia — jakie jest co do wyboru prezydenta — że radny, który się na posiedzenie takie nie stawia, traci mandat, aleć zawsze wybór jednego z członków prezydium, to taki „zajmujący” temat...

Zajmującym był jednak na wczorajszym posiedzeniu nie z powodu, jakoby w sobie krył jakieś niespodzianki: wiadomem bowiem było, że większość Rady, t. zw. „Strzelnica” z góry już upatrzyła sobie kandydata i z całą bezwzględnością go przeprowadzi.

W tej „harmonii” zgrzytem mącą ją było jednak oświadczenie „klubu obywatelskiego”, istniejącego w łonie Rady, odczytane przez posła Głabińskiego, a będące dla większości zapowiedzią skrupulatnej, inteligentnej, a tem samem nie zawsze może... miłej kontroli w jej gospodarce miejskiej.

Posiedzenie otworzył prezydent o godzinie 7, oświadczaając, że od posła Głabińskiego otrzymał podziękowanie za życzenia, przesłane mu od Rady za jego pamiątką mowę parlamentarną (oklaski).

R. Makowicz zgłosił wniosek o uregulowanie ulicy Wronowskich, poczem prezydent poświęcił wspomnienie pośmiertne członkowi Rady śp. Kuźniewiczowi, a radni wysłuchali słów jego stojąc.

Przystąpiono do porządku dziennego t. j. do wyboru II. wiceprezydenta miasta.

Przed oddaniem kartek zażądał głosu poseł dr. Głabiński i przemówił w następujący sposób: W imieniu „klubu obywatelskiego” radnych mam zaszczyt złożyć następujące oświadczenie:

„Wobec mylnych poglądów, krążących wśród niektórych członków Rady miejskiej i w organach opinii publicznej o celach i charakterze Klubu obywatelskiego, oświadczamy, że Klub obywatelski zawiązał się celem ułatwienia swoim członkom dodatkowej pracy w Radzie miejskiej, oraz wykonywania skuteczniejszej kontroli nad gospodarką miasta, zgoda zaś nie dla bezwzględnej opozycji, lub dla celów osobistych. Jakoż przy sposobności wyboru II. wiceprezydenta miasta postanowił Klub obywatelski wstrzymać się od stawiania własnego kandydata, zwłaszcza, że z ogólnego kierunku gospodarki miejskiej nie jest zadowolony.”

Skrzywiły się twarze większości potem oświadczeniu, jak po zjedzeniu czegoś kwaśnego, a nawet r. Getritz jej imieniem począł coś prawić, że za gospodarkę miejską prezydium nie odpowiada, bo jest wykonawcą tylko uchwał Rady, a większość także nie odpowiada, bo... jest zadowolona z prezydium, więc chyba odpowiedzialność spada na opozycję, z którą się większość „nie solidaryzuje”.

Popisy logiczne jednak p. Getritza mało miały powodzenia, w milczeniu więc przystąpiono do głosowania.

Wynik jego był następujący: na 83 oddanych kartek r. Ciuchciński otrzymał głosów 52, głos 1 r. Schayer, 80 zaś kartek oddano białych. Wybrany przeto został II. wiceprezydentem Rady miasta Lwowa ponownie p. Ciuchciński.

Już w czasie głośniego odczytywania kartek, kiedy tylko okazało się, że p. Ciuchciński otrzymał większość, odezwały się oklaski w sali i na galerii. Imponująca jednak liczba białych kartek niby szron mroziła tryumfy; świadczyła bowiem, że opozycja jest i dość silna i solidarna, a wiadomem było, że rozporządza najwybitniejszymi umysłowo siłami Rady.

To też źle tajona złość tryumfującej „strzelnicy” wyszła jak sztydło z worka na wierzch w „dziękczynnej” mowie p. Ciuchcińskiego. A że złość bywa złym doradcą, więc i p. Ciuchciński wyrzucił niedźwiedzią przysługę swojemu stronnictwu, charakteryzując jego „politykę” z mimowolną, a bardzo trafną zjadliwością.

Po zdawkowych bowiem podziękowaniach i jeszcze zdawkowszych zapewnieniach o gorących uczuciach dla miasta, zwrócił się z tanimi „dowcipami” do radnych, którzy oddali białe kartki i „przypuszczają” że zrobili to „dla zasady” oświadczyć, że on „nie rozumie, jak w sprawach miejskich można kierować się zasadą!”

Monstrualne to oświadczenie, które w każdym innym cieple reprezentacyjnym zabiłoby odrazu moralnie mowę, spotkało się jeszcze z... oklaskami większości! — P. Ciuchciński zakończył niesłychanie napuszonem a pełnem zarcumiałości „podziękowaniem” do tych radnych, którzy z Wiednia, z Rady państwa pospieшили, aby „...oświecić” jego wybór! Kiedy w drugiej sali radni podpisali akt wyboru, toczyła się dyskusja nad znaną już naszym czytelnikom sprawą udzielenia „Towarzystwu sztuk pięknych” lokalu na wystawę obrazów w nowym gmachu „Muzeum przemysłowego”.

Mianowicie za wpływem i osobistym wstawieniem się namiestnika hr. Pinińskiego sekcya II. Rady postanowiła udzielić bezpłatnie czasowo, dopóki Muzeum przemysłowe odpowiednio się nie rozrośnie, Towarzystwu sztuk pięknych 11 ubikacji w nowym gmachu muzealnym od strony ulicy Teatralnej.

Sprawę tę w Radzie referował, jak zwykle wyczerpująco, dr. Marjański, poczem rozwinęła się niespodziewanie obszerna dyskusja nad tym przedmiotem.

Radny Ihnatowicz widział we wniosku aż... groźbę upadku przemysłu, pp. Rawski i Ciesielski oświadczaali się za wnioskami referenta, wicepr. Michalski z bardzo zdrową logiką tłumaczył p. Ihnatowiczowi, że przemysł o wiele lepiej wyjdzie na sąsiedztwie w Muzeum ze sztukami pięknymi, niżli z... próżnemi salami. A nadto z takiego załatwienia sprawy będzie ta korzyść, że umożliwi się Towarzystwu sztuk pięknych złożenie, z pieniędzy dziś wydawanych na czynsz, funduszu na zbudowanie własnego gmachu.

R. Ihnatowicz z wielkim patosem, prawie o „Towarzystwie sztuk... przyjemnych”, próbował odpowiedzieć p. Michalskiemu, ale obalił go zimną wodą rr. dr. Rydygier i dr. Rutowski, który żądał w dodatku, aby już teraz zająć się upatrzeniem w mieście placu na budowę własnego gmachu dla „Tow. sztuk pięknych”.

Przemawiali jeszcze pp. Getritz, Rawski, Czarniecki, dr. Pawlewski, Dzieślewski i referent, przyczem w przemowie dr. Pawlewskiego pokazało się, że można być przeciwnikiem pomieszczenia sztuki w Muzeum przemysłowym, a przecież nie przemawiać ani śmiesznie, ani kompromitująco, jeżeli... wychodzi się z tak pogardzanych przez p. Ciuchcińskiego „zasad” i jeżeli się ma fachową wiedzę.

Dr. Pawlewski bowiem wyszedł z zasady, że co przeznaczone dla przemysłu, powinno być dla przemysłu użyte i że nie uszczuplając praw jego, Rada może i obowiązana jest w inny sposób oddać usługę sztuce. Muzeum przemysłowe to nie powinna być tylko rupiecarnia, skład starych gratów, ale mieścić się w niem też powinny i krajowe specjalne wystawy przemysłowe i rozmaite kursa fachowe, nadto pomieścić się tam powinna „Nieustająca wystawa przemysłu” dziś znajdująca się w pałacu Biesiadeckich.

Kiedy ongiś była mowa o jej przeniesieniu do gmachu muzealnego, odpowiedziano, że niema na to miejsca, a dziś znalazło się 11 sal na wystawę sztuki! Przenieśmy więc do nich wystawę przemysłową, a pałac Biesiadeckich przeróbmy na „pałac sztuki” (brawa na galerii).

Przeciwnie jednak zdanie przeważało i wniosek referenta niemal jednogłośnie uchwalono. Na tem o godzinie 9 wieczorem skończyło się wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej. Następne we czwartek.

Sejm węgierski.

(Dep. „Słowa Polskiego”).

Budapeszt 5 listopada. Na wczorajszym posiedzeniu Sejmu węgierskiego rozpoczęto dyskusję nad prowizoryum budżetowym. Generalny mowca stronnictwa niezawisłości dep. Fr. Kossuth podniósłszy, iż uchwalenie prowizoryum budżetowego równa się wyrażeniu zaufania rządowi, oświadczył, iż z tego powodu stronnictwo jego musi głosować przeciw prowizoryum. Ale także ze względów aktualnych stronnictwo mowcy żywi nieufność do rządu. Mowca krytykuje przedłożenie rządowe w sprawie powołania rezerw zapasowych dla uzupełnienia stanu armii podczas pokoju, a dalej twierdzi, iż podwyższenie listy cywilnej cesarza jest nieuzasadnione. Ze strony oficjalnej wskazano, iż przyczyna podwyższenia listy cywilnej jest zwiększenie się apanaży dla arcyksiążąt. Mowca przyznaje, że liczba arcyksiążąt powiększyła się, jednak cóż kraj może wobec tego. (Wesołość).

Następnie twierdzi mowca, że także zapatrywanie na pakt, dotyczący wypowiedzenia traktatów handlowych i przejście do skutku odrębności celnej, jakie minister niedawno wyłuszczył, wydaje się mowcy wydaniem na łup praw narodu. Ze względu więc na te wszystkie okoliczności, stronnictwo mowcy głosować będzie przeciw prowizoryum.

Generalny mowca stronnictwa ludowego hr. Jan Zichy, sprzeciwia się również imieniem swego stronnictwa uchwaleniu prowizoryum budżetowego, ponieważ rząd nie uprawia wcale wybitnej polityki gospodarczej. Zawarcie ugody z Austrią leży — zdaniem mowcy — w interesie monarchii.

Dep. Hollo przyłącza się do wywodów Kossutha. Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Budapeszt. Frakcja Kossutha uchwaliła odrzucić przedłożenie indemnizacyjne i prowadzić przeciw niemu ostrą opozycję.

Romantyzm na dworze carskim.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

Berlin, 5 listopada. W sprawie romantycznej historii wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza donoszą tu jeszcze niektóre szczegóły.

Wielki książę Paweł Aleksandrowicz jest, jak wiadomo, stryjem obecnie panującego cara, jako najmłodszy syn cara Aleksandra II. W wojsku zajmował stanowisko generał-porucznika i generał-adjutanta cara. Ożeniony był z księżniczką grecką Aleksandrą, która jednak po dwóch latach pożycia małżeńskiego umarła. Przed trzema mniej więcej laty poznał wielki książę żonę adjutanta W. ks. Włodzimierza, baronową Pistol Kors urodzoną Karatajew i zakochał się w niej.

Już w roku zeszłym na balu dworskim w pałacu zimowym przyszło do awantury, wskutek czego br. Pistol Kors musiała opuścić bal dworski. Po jakimś czasie po tem zajściu przyszło na usilne starania W. ks. Pawła do rozvodu między br. Pistol Kors a jej mężem. W czerwcu br. wyjechał W. książę za granicę, ponieważ po przeprowadzeniu rozvodu żaden z księży rosyjskich w Rosji nie chciał mu dać ślubu.

Ostatecznie znalazł się rosyjski duchowny, który dał im ślub w Liworji dnia 10 października br.

Cara, jak wiadomo już, niezmiennie oburzył ten mezalians, wskutek czego usunął swego stryja od służby wojskowej.

Oprócz w. ks. Pawła Aleksandrowicza, ożeniony jest nierównorzędnie także w. ks. Michał Michajłowicz, a mezaliansu dopuścił się również i Mikołaj Konstantynowicz, który poślubił córkę policmajstra w Orenburgu.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 4 listopada.

„Schodnica“.

Wiedeń. Rada nadzorcza Tow. akc. dla przemysłu naftowego p. f. „Schodnica“ wydała wczoraj obszerny komunikat, w którym odpiiera pogłoski, jakoby tereny Tow. tego upadały co do ropodajności. Wszelkie odmienne zaputrywania należy, zdaniem komunikatu, odnieść do zmian powstałych wskutek hiperprodukcji w Borysławiu.

Rada nadz. przyjęła dymisy ks. M. Lubomirskiej i wiceprezesa Rudolfa Ellisen a i uchwaliła wybór wiceprezesa odroczyć aż do obsadzenia wakuujących miejsc w Radzie nadz.

Wybory sejmowe.

Wiedeń. Wre tu szalona agitacja z powodu wyborów z miasta Wiednia do Sejmu dolno-austriackiego, które się dziś odbędą. Cały Wiedeń zalepiony plakatami obu stron wojujących. Według dotychczasowych obliczeń, antysemita mają wielkie widoki zwycięstwa.

Grao. Wczoraj odbywały się w Styryi wybory sejmowe z gmin wiejskich. Dotychczas znanych jest 12 wyników (ogólna liczba wynosi 23). Mianowicie wybrano 6 kandydatów t. zw. Związku chłopskiego, 3 kandydatów klerykalnych niemieckich, 2 klerykalnych słoweńskich i 1 z niemieckiej partii ludowej.

Grac. Z 23 mandatów do Sejmu z kuryi wiejskiej posiadali dotychczas ludowcy niemieccy 3 mandaty, konserwatyści niemieccy 12, Słoweńcy katolicy 8. Przy wczorajszych wyborach z tej kuryi niemieccy ludowcy zdobyli jeden mandat, niemieccy konserwatyści 8, Związek chłopski 6, a Słoweńcy katolicy 8. Konserwatyści więc stracili 4 mandaty, ludowcy niemieccy 2, a Związek chłopski, który dotychczas miał w Sejmie tylko jeden mandat z kuryi miejskiej i Izby handlowej zdobył 6.

Odnaczenie hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski otrzymał od sultana wielką wstęgę orderu Osmanie z brylantami.

Pogłoski.

Budapeszt. Pester Lloyd donosi, iż król Aleksander serbski ma odwiedzić cesarza Franciszka Józefa I. w Budapeszcie i dodaje, że odwiedziny te są wynikiem misji generała serbskiego Franatowicza w Wiedniu.

(Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza temu urzędownie).

Półwiekowy jubileusz doktoratu.

Wiedeń. Z okazji 50-letniego jubileuszu doktorskiego pojawili się wczoraj u prezydenta trybunału państwowego, dra Józefa Ungera, liczne deputacje, składające jubilatowi życzenia. Prezydent ministrów dr. Koerber gratulował osobiście. Liczne uniwersytety austriackie i zagraniczne nadesłały depesze gratulacyjne.

Rugi pruskie.

Berlin. Z Poznania donoszą do dzienników tutejszych, iż znowu wydano stamtąd dość znaczną liczbę młodych ludzi zupełnie nieposzlakowanych, poddanych austriackich, angielskich i rosyjskich z Królestwa polskiego.

Regulacja płac nauczycieli w Czechach.

Wiedeń. Specjalna komisja komitetu wykonawczego Młodoczechów uchwaliła, aby partya ta porozumiała się z innemi stronnictwami co do akcyi, zmierzającej do tego, aby ustawa o regulacji płac nauczycieli jeszcze przed Nowym rokiem przedłożona była do sankcyi.

Choroba hr. Gołuchowskiej.

Praga. Jak *Fremdenblatt* donosi, wczoraj popołudniu udał się z polecenia cesarza przyboczny adjutant monarchy do sanatorium dra Löwa, by zasięgnąć szczegółowych wiadomości o stanie zdrowia hr. Anny Gołuchowskiej.

Za przykładem dworskim.

Berlin. Udzielenie nagłego i dłuższego urlopu pierwszemu sekretarzowi niemieckiej ambasady w Londynie, br. Eckartsteinowi, wywołało tu sensację. Jako powód „urlopu“ podają, że br. Eckartstein ożenił się z córką majątnego stolarza nazwiskiem Matle.

Choroba hr. Tolstoja.

Petersburg. Syn hr. Lwa Tolstoja, który przybył do Tulu, w rozmowie z jednym z członków rosyjskiej agencji telegraficznej oświadczył, iż ojciec jego cierpiał ostatnimi czasy na kamień. Donoszenie dzienników, jakoby zachorował na zapalenie płuc, jest nieprawdziwe.

Pojedynek.

Paryż. Pojedynek między deputowanymi Gerault Richardem, a hr. Dijonem odbył się wczoraj popołudniu na szable. Pierwszy przy dziesiątem złożeniu otrzymał lekką ranę w prawe ramię.

Wojna z Somalisami.

Aden. Komendę nad ekspedycją do kraju Somalisów objął generał Maning. Za 6 tygodni rozpocznie swą działalność.

8 milionów funt. szt. dla Transvaalu i Oranii.

Londyn. Przy końcowem zamknięciu rachunków z dniem 31 marca 1903 r. będzie wstawionych w budżet dodatkowo ośm milionów funtów szterlingów dla Transvaalu i Oranii. Z sumy tej 3 miliony oddane będą do rozporządzenia burgherów, 2 miliony na odszkodowanie innych osób, które podczas wojny poniosły straty, a 3 miliony na pożyczki do rozporządzenia rządu kolonialnego.

Katastrofa kolejowa.

Paryż. Koło Reims wydarzył się wypadek kolejowy, 10 osób jest skaleczonych, z tych 2 ciężko. Ciężko rannym jest Karol Honnotaux, brat byłego ministra spraw zagranicznych. Ma on oderwane obie nogi; stan jego jest bardzo niebezpieczny.

Posel ang. parlamentu w więzieniu.

Londyn. Irlandzkiego członka parlamentu angielskiego Wilhelma Redmonde aresztowano, gdy wylądował w Kingstown w Irlandyi i odprowadzono do więzienia, gdzie ma odsiedzieć sześciomiesięczną karę aresztu, na którą skazany został za wygłoszenie niedawno podburzającej mowy.

Dusiciel.

Paryż. Wykryto w pobliżu Paryża nowego zbrodniarza, który popełniał zbrodnie w rodzaju „Janka rozpruwacza“ z tą różnicą, że dusił swe ofiary. Ostatnią z nich jest niejaka pani Mercier w Bourgl de la Reine. Zbrodniarz nazywa się Le Frangleur.

Taryfa celna w parlamencie niemieckim.

Berlin. Przy nader słabym udziale posłów prowadzono wczoraj w dalszym ciągu dyskusję nad taryfą celną i nad wnioskiem dep. Albrechta, oraz nad wnioskiem dep. Bartha co do środków, jakie zastosować należy wobec kartelów.

Dep. Gamp (str. rządowe) zwalczał wnioski jako niemożliwe do przyjęcia. Dep. Pachnicki (wolny związek) popierał wniosek Bartha. Dep. Bebel (socjalista) dowodził, że socjalna demokracja życzy sobie z jednej strony jeszcze dalszego wzrostu trustów, gdyż to jest droga do upaństwowienia przemysłu, z drugiej zaś strony atoli musi oświadczyć się przeciw trustom, gdyż występują one przeciw organizacji robotniczej.

Dep. Moelter prosiwał niektóre wywody Bebla dowodząc, iż kartele oddały przemysłowi usługę przez to, że hiperprodukcję wyrobów potrafiły wyeksportować do Anglii i Ameryki.

Dep. Beuner (narodowy liberal) wykazywał pożytek kartelów. Na tem obrady przerwano, gdyż dokonane obliczenie Izby wykazało, że nie ma kompletu. Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń. Przybył tu wiceprezydent namiestnictwa lwowskiego, p. Jan Lidl.

Londyn. Z Seoul (Korei) donoszą, że ministrem spraw zagranicznych został Chapyongsion, który jest przyjaźnie usposobiony dla Rosyi.

Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Jutrzejsze posiedzenie Izby posłów.

Praga. Do *Politik* donoszą z Wiednia, że porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia Izby posłów

nie jest jeszcze ustalony, ponieważ na porządku dziennym znajduje się nie mniej jak 15 wniosków nagłych a z tych 12 wniesionych ze strony Młodoczechów. Rząd stara się wpłynąć na wnioskodawców, aby swoje wnioski cofnęli.

Pomnożenie rekruta.

Wiedeń. Jak wiadomo, rząd chce nową ustawą wojskową, pomnażającą kontyngent rekruta, postawić na porządku dziennym Izby posłów w miejsce cofniętej o aktywowaniu rezerwy zapasowej. Już teraz słychać, że temu sprzeciwić się będą niektóre frakcje parlamentu.

Wiedeń. *N. W. Tagblatt* donosi, że oprócz podwyższenia kontyngentu rekruta o 20.000 ludzi, powołanych będzie 6.000 żołnierzy z rezerwy zapasowej do czynnej służby, mianowicie do obsługi haubic.

Prowizoryum budżetowe.

Wiedeń. Na jednym z najbliższych posiedzeń parlamentu wniesie rząd prowizoryum budżetowe na 3 miesiące.

Manifest obstrukcyjny.

Praga. *Narodni Listy* ogłaszają manifest 30 miast i wsi czeskich, wzywający czeskich posłów w Radzie państwa do rozpoczęcia jak najostrzejszej obstrukcyi.

Wiadomości bieżące.

— **Mowa posła Głabińskiego** wyjdzie w tych dniach w osobnej odbicie trzy arkuszowej, którą nabywać będzie można w administracji naszego pisma. Będą dwa wydania tej mowy, jedno na lepszym papierze, egzemplarz po 50 hal. i drugie wydanie tanie egzemplarz po 20 h. Wspomniane wydanie tańsze nadaje się znakomicie do rozpowszechnienia w najszerszych warstwach ludności. Odbiorcy większej ilości poczynawszy od 100 egzemplarzy płacą po 10 hal. za egzemplarz. Zamówienia z miasta i prowincyi, administracya przyjmuje już od dnia dzisiejszego.

— **Namiestnik Leon hr. Piniński** powrócił do Lwowa.

— **Wybór** posła do Rady państwa z kuryi IV., okręgu Stryj-Drohobycz-Zydaczów odbędzie się, jak wiadomo 18 b. m. Na zebraniu delegatów powiat. komitetów w Stryju uchwalono poprzeć kandydaturę Henryka hr. Starzeńskiego, w miejsce śp. Karola Dzieduszyckiego, oraz zwalczać każdego kandydata ruskiego, bez względu na to, do jakiej partii należy.

— **Spółka konsumcyjna urzędników.** Wczoraj odbyło się ostatnie zgromadzenie Spółki konsumcyjnej urzędników. Uchwalono na niem rozwiązanie Spółki i ostateczną likwidację. Na likwidatorów uproszono pp. Włodzimierza Zielińskiego i inż. Filipiego. Panowie ci przyrzekli podjąć się tej czynności pod warunkiem atoli, że dyrekcya dawniejsza Spółki nie będzie się mieszać do ich działania.

— **Podminowana łaźnia.** Agent policyi Günsberg z okazji poszukiwań skradzionych rzeczy z magazynów 80 p. p. odbył rewizję kufra Mikołaja Ozarnego, służącego w łaźni Scheindli Schein przy ulicy Berka. Prócz płaszcza i prześcieradeł wojskowych, znalazł agent 66 ostrych ładunków manlicherowskich, które Czarny schował na piecu łazienkowym, codziennie rozpalałym. Czarny tłumaczy się, że naboje pozbierał w sadzie przylegającym do koszar 80 pp. „Żołnierze ciapali nimi jabłka“ mówi Czarny, ma to znaczyć, że zbijali jabłka, rzucając całemi magazynkami patronów.

— **Sprzeniewierzenie.** Instalator p. Alfred Schwarm wysłał terminatora swego Kazimierza Łapija. celem zainkasowania od jednego ze swych klientów kwoty 30 kor. Terminator wywiązał się z poruczonego zadania bardzo dobrze, rachunek oddał, pieniądze wziął lecz zbiegł z nimi i znikł bez śladu.

— **Mianowania i przeniesienia.** Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała prowizorycznego asystenta technicznej kontroli skarbowej, Gerwazego Władysława 2-ga im. Dziubińskiego, stałym asystentem technicznej kontroli skarbowej w XI. klasie rangi. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował prowadzącym księgi gruntowe w Samborze starszego oficjala kancelaryjnego w Kopyczyńcach, Kazimiera Małeckiego, oraz starszymi oficjalami kancelaryjnymi w IX. klasie rangi, oficjale kancelaryjnych: Wacława Wiśniowskiego w Stanisławowie dla Kopyczyńiec i Władysława Luceka w Szezeru dla Kołomyi, tudzież naczelnika kancelaryjnego Jana Wróblewskiego w Przemysłu dla Drohobycza. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Mojżesza Bribama, Aleksandra Zacharskiego, Ludomira Maryana 2-ga im. Ginę, Walerego Marszałika i Stanisława Przeworskiego.

— **Walne zgromadzenie członków Lwowskiego Tow. Łyżwiarzkiego** nie odbyło się z powodu braku kompletu. Następne zgromadzenie odbędzie się w piątek dnia 7 b. m. o godz. 6 wieczorem.

Wycieczka Anglika.

P. John F. Baddeley, angielski turysta i korespondent *Timesa*, w następujący sposób opisuje wycieczkę swoją na miejsce katastrofy, która zaszła w lipcu b. r. na Kaukazie, podając przytem od niektórych świadków słyszane szczegóły.

„Opuszczywszy Władykaukaz, puściłem się konno wojskową drogą do Czmi, Osetyńskiego Anu pomiędzy Bałtą a Larsem. Następnie, zwracając się na zachód, przebyłem, słusznie tak nazwaną „Zbójceją gardziel” i dostałem się przełęczą gliniastą, wzniesioną na 6.734 stóp nad poziom morza do wapiennego pasma. Przebycie przełęczy trudne było z powodu niedawnych deszczów, które splukwały dogodniejsze ścieżki. Prócz tego wiedziałem, że turyście grożą tu niebezpieczeństwa nie tylko od śniegu i lodu.

Widok ze szczytu krawędzi był wspaniały, pomimo, iż lasami porośnięte góry bliższe, zasłaniały śnieżne szczyty Kazbeku, oko ogarniało daleko na wschód i zachód ciągnące się doliny, dzielące Kaukaz centralny od pasm Jurasowej formacji.

Nieco poniżej krawędzi trzy skały blisko siebie położone, oznajmiły nam, że wchodzimy w kraj zabobonów. Nie wiem jaki był pierwotny kształt tych głazów, ale teraz są wydrążone z powodu nieustannego obłupywania ich, gdyż najmniejszy ich odłamek ma zabezpieczać od „złego oka”. Nazywają się Caszt-i-dur (kamienie oczne).

Strone, ale dogodne zejście doprowadziło mnie do Niższej i Wyższej Saniby, typowych Osetyńskich Anów, ze starymi obronnymi basztami, zbudowanymi przez nieznaną rasę, której kości i wyschłe zwłoki wciąż nieopogrzone w kwadratowych lub ośmiokątnych grobowcach o piramidalnych dachach. Wśród nich stoi raczej dla parady, niż dla użytku, nowożytna prawosławna cerkiew. Przepędziłem noc u mojego starego znajomego i przewodnika Urusbi, który jest w tym roku „starszyną” w gminie Sababa.

Było to bardzo szczęśliwie dla mnie, gdyż z powodu jeszcze wciąż grożącego niebezpieczeństwa, gubernator zakazał odwiedzania miejsca katastrofy. Uruski dla mnie zrobił wyjątek.

Silny deszcz padał w nocy, ale nad ranem wyświeciło się. Jednakże barometr zapowiadał dalsze głoty. Ta okoliczność mogłaby przeszkodzić mi w oglądaniu wysokich zboczów, z których lody się obsunęły; w każdym razie nie zdołałaby jednak zapobiec mi rzutu oka na spadłe masy. Ruszyliśmy przeto w drogę Uruski, ja i Ilatu, również stary przyjaciel i wyborny myśliwy. Okrążając wzgórek pomiędzy Kauri-don a Ganai-don, mogliśmy dojrzeć niższą część bloku lodowego o wiorstę poniżej nas. Była to brudna masa, zupełnie niepodobna do czystego lodu lodowców; woda, która z pod niej z wielką szybkością wypływała, przypominała barwę kanału Manchesterki. Szczęściem słońce nie bardzo opóźniało wciągnięcie ostatniej doby i mogliśmy bez trudu przejechać w brod potok Ganai-don, wypływający z lodowca, na koniach przywykłych do tego rodzaju podróży. Dowiedziałem się, że zapora lodowa zupełnie prąd tej rzeki zatrzymała i szczęściem tylko na krótko, gdyż woda wyłobliła sobie przejście w lodzie, lub pod nim, dzięki czemu nie doszło do większej i rozleglejszej klęski.

Ale lodowiec mógł każdej chwili rozpocząć na nowo swój ruch zstępujący i w takim razie nikt, będący na dnie doliny, nie zdołałby się wyratować, więc bez zwłoki dłuższej niż sekunda potrzebna na zdjęcie fotografii udaliśmy się w górę do Anu Wyższego Tmenikau. Zastaliśmy mieszkańców jego zajętych warzeniem piwa w dużych miedzianych garnkach na zimową konsumpcję i na zbliżające się święto Nog-Dzonara, głównego bóstwa okolicy, którego świątynię widać na wapiennej górze na północ. Osetyni bowiem, chociaż nominalnie chrześcijanie lub Muzułmanie, wyznają istotnie religię pogańską. Niektórych nawet świętych chrześcijańskich przekształcili

na bożków według własnego pojęcia. Wypiłem kubek piwa i znalazłem, że było wyborne. Wprawdzie nie przechowuje się dobrze i dlatego zapewne zdania turystów o niem są podzielone. Potemkinowi podobno tak smakowało, iż sprowadził Osetynów do Petersburga, aby tam piwo warzyli, Ale woda z Nowy nie jest taka jak woda z Ganai-donu i próba nie udała się.

Rozmawiałem tutaj z człowiekiem, który nie tylko był świadkiem katastrofy, ale zaledwie z życiem wśród niej uszedł. Poszedł on do swego młyna z żoną i osłem, obciążonym zbożem, gdyż w tym kraju każde gospodarstwo posiada swój młyn, małą budowlę z kamienia i drzewa z dowiecipnie urządzonym kołem lub turbiną.

Kobieta weszła do budynku, on zaś poszedł w górę jakie sto kroków dla zebrania siana dla osła. Nagle poczęła mieść zadyńka płatkami śniegu i igielkami lodu. Gospodarz zawołał na żonę, ale wicher porwał go, kręcił nim w kółko i wreszcie rzucił na ziemię, pozbawionego zmysłów. Gdy człowiek powrócił do przytomności, młyn, żona i osieł zniknęły z powierzchni ziemi pogrzebane grubą warstwą lodu.

Zrobiliśmy trzy do czterech mil angielskich i odesłaliśmy konie do Tmenikau. Byliśmy na stromym lewym brzegu Ganai-donu, około 3000 stóp ponad centrum lodowej masy, wypełniającej dolinę warstwą równej grubości. Naprzeciwko nas wznosił się grzbiet podobny do tego, na którym znajdowaliśmy się, pokryty trawą i lasami. Na prawo mogliśmy widzieć lodowiec „Meli”, blyszący między skałami. U stóp naszych leżał spadły lód, ciemna, brudna masa, podobna do olbrzymiego potwora, któryby wyszedł z wnętrza gór po śnie wiekowym i trawie powoli pierwszy swój posiłek z mięsa i krwi, gdyż w jego złowrogim cielsku spoczywały zwłoki trzydziestu pięciu istot ludzkich, czterdzieści sztuk bydła i tysiąc dwieście owiec. Para, jak gdyby oddech olbrzymiego gadu wznosiła się w górę i przyciągała wielkie sępy górskie.

Dalszy ciąg drogi odbywaliśmy pieszo, chmury deszczowe przemokły nas do nitki. Ilatu zablądził we mgle i nadłożyliśmy znaczny kawał po bardzo stromej i niebezpiecznej ścieżce.

Doszliśmy do małej terasy ponad gorącymi źródłami „Karma-don”. Lodowiec był blisko nas, ale pragnąłem dostać się na miejsce, z którego mogłbym widzieć Dzimara-Kokh i szczyt Kolka, skąd spadała lawina.

Ale deszcz nie przestał padać; jeszcze wyżej gdzieś iść mieli, zmieniliby się niechybnie w śnieg. Przewodnicy nasi oświadczyli, że nawet gdybyśmy szczytu dosięgli, nie moglibyśmy nic widzieć przy takiej pogodzie, że zresztą nie ma sposobu przepędzenia tam nocy.

Schroniliśmy się zatem pod skałę, zasłaniającą nas od wiatru. A nasi ludzie odłamali kilka krzaków rododendronu i rozniecili ogień pomimo niepogody, przy którym można było trochę obeschnąć i zagrześć kociołek koki.

Następnie owinięci w burki, położyliśmy się i usiłowaliśmy zasnąć. Ale ani twarde nasze posłanie, ani myśl o możliwym obsunięciu się lodowca Meli nie przyczyniły się do sprowadzenia snu na nasze powieki.

Nazajutrz, słońce na chwilę wyszło z za chmur, ale dalsze i wyższe stoki pozostały zamglone. Jednakże najbliższe sąsiedztwo dosyć dostarczyło ciekawych widoków.

Doszliśmy aż do półwyspów lodowych, spuszczaających się z dwóch wielkich gór. Poniżej nas wrzały siarczane źródła, ale ani śladu nie pozostało z pierwotnego kuracyjnego zakładu. Na górach okolicznych łatwo rozpoznać było dziewięć turów pasących się. Głębokie wąwozy i moreny ciągnęły się wzdłuż półwyspu lodowego, pomiędzy nim a zboczami skał. Te wąwozy napełnione teraz były masami świeżego lodu. To, co widziałem i czego się dowiedziałem,

za pomocą badania mieszkańców oraz fotografie, zdjęte przez p. Wertiepową, redaktora gazety Tereckiej, jedyne Europejczyka, który dostał się na szczyt tego pasma, wyjaśniły mi cały przebieg wypadku.

Szesnastego lipca pięć oddzielnych mas lodowca spadło ze szczytu Kolka w dolinę tegoż nazwiska i zapełniając ją do niesłychanej wysokości zsunęły półwyspy lodowe do łożyska Ganai-donu, ściągając ją na miliony odłamków i tocząc z sobą wciąż rosnące nagromadzenie głazów kamieni i ziemi. — Przejście lawiny widoczne było szczególnie po drugiej stronie rzeki. Grunt pokryty darnią, skrajany był jakby nożem.

Wieczór przybył do nas Gandil, mieszkaniec Tmenikau, który utracił żonę i syna w katastrofie. Był on właścicielem zakładu kąpielowego i mógł nam dać szczegóły o wypadku.

Po południu 16 lipca usłyszano dziwny huk w okolicach źródeł. Pacjenci zaniepokoiли się: jedna kobieta odrazu opuściła miejscowość i dzięki temu uratowała życie. Pod wieczór hałasy powtórzyły się. Ludzie zaczęli śpiesznie pakować rzeczy i wybierać się do drogi. Niestety pewien mieszkaniec Khanstinu wyśmiał ich i zapewnił, że nie ma żadnych powodów do obawy.

Znalazł zaraz naśladowców. Inni, z małymi wyjątkami nie wiedzieli, co mają czynić.

Wahanie okazało się fatalnem. Około siódmej godziny wieczór, gdy poczęło się ściemniać, usłyszano jakby huk grzmotu, olbrzymia rzeka lodu zbiegła z szaloną szybkością i w jednej chwili pokryła wszystko.

Przynajmniej trzydzieści dwie osób zginęło. Trzy ciała tylko odnaleziono straszliwie zmiażdżone.

Owece, bydło i konie pasły się znacznie wyżej, lecz zeszyły, jak zwykle, około zachodu słońca napoić się u rzeki. Wszystkie zginęły, prócz kilku koni i krów. Te pozostały odcięte, ale krajowcy zdołali je przeprowadzić przez spadły lód i krawędź, która zdawała się dostępną tylko dzikim kozicom.

Trzeciego dnia po katastrofie towarzysz pana Wertupowa, p. Kasparowicz, stał nieco powyżej miejsca naszego biwakowania, gdy usłyszał grzmiący łoskot spadającej lawiny. Poniżej w łożysku rzeki czterech ludzi szukało zwłok swoich krewnych zabitych 16 lipca. P. Kasparowicz dawał im znaki, krzyczał, ale na próżno. Zniknęli pod masą lodową, spadającą z barków Dzunara-Khokh z wysokości 1000 stóp.

Spoglądając w górę zauważyłem, że lodowiec Meli również w kilku miejscach był naruszony. Półkolista baszta lodowa okazywała miejsce, skąd szkarp odłamany został. Jeżeli reszta runie, skutki będą straszliwe.

Zasięgałem gorliwie wiadomości, co do dawniejszych zdarzeń podobnej natury. Gandil mówił mi, że gorące źródła nieraz bywały zasypane, ale wtedy nie istniały tam mieszkania ludzkie.

Czterdzieści lat temu spadła wielka masa lodu, ale było to w zimie i nikt nie zginął. Dużo dawniej, straszna katastrofa zaszła. Lód spadł w takiej ilości, że stoczył się po dolinie i zasypał ją poniżej miejsca spływu rzek Kauri i Gandil. Sześć wiosiek zniszczonych zostało. Tradycja o tym wypadku przechowywała się w pamięci ludu, zresztą świadczą o niej geologiczne badania. Wistocie, patrząc na lodowce kaukaskie o tyle spadzistsze od alpejskich człowiek, dziwi się, iż katastrofy nie są częstsze.

Co do bezpośrednich przyczyn ostatnich, p. Wertiehold sądzi, że śniegi „nevé” niezwykle obfite w tym roku wywarły ciśnienie na lodowce. Inni przypuszczają trzęsienie ziemi, jednakże nikt go nie odczuł.

W powrocie szliśmy wzdłuż brzegu olbrzymiego „Gadu”. Uruski odrabiał kawałek łuskowatego grzbietu potwora, dla przekonania się, że ta czarna posępna masa, wistocie tylko jest lodem.

WŁADYSŁAW REYMONT.

CHŁOPI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

70

— A chciałeś co inszego? — zaśmiał się ironicznie.

— Książd przecie, uczony... — mówił usprawiedliwiająco Antek.

— Uczony jak wziąć trzeba, ale nie kiej co dać komu...

Ale Antkowi już się odechciało sprzeciwiać.

— Pójdę do izby — rzekł po chwili.

— Idź, wójt wstąpi do mnie, to tam przyjdziemyl! A machorka jest na szafce, zapal se.

Nie słyszał nawet, tylko wszedł do mieszkania, co po drugiej stronie drogi było. Siostra rozpałała ogień, a najstarszy chłopak uczył się na elementarzu przy stole. Przywitali się w milczeniu.

— Uczy się to? — zauważył, bo chłopak sylabizował głośno i wodził zastruganym patykiem po literach.

— Już od kopania panienka z młyna mu pokazują, bo mój czasu nie ma.

— Rocho też uczy już od wczoraj w ojcowej izbie.

— Chciałam i ja tam słać Jaska, ale mój nie da, że to u ojca, i że panienka więcej uczona, bo w szkołach była we Warszawie.

— Pewnie, pewnie — powiedział, byle coś rzec.

— A Jasiak taki zmyślny do lementarza, aż się panienka dziwują.

— Jakże!... kowalowe nasienie przecież... syn takiego mądrali!

— Przekpiwasz się, a on najlepiej powiada, że póki oćciec żyją, to zawsze zapis mogą odebrać.

— Juści, wyrwij wilkowi z gardła, wyrwij! Sześć morgów gruntu! To my u niego z kobietą za parobków prawie służym, a on obcej zapisuje, lada komu...

— Klócił się będziesz, a pomstował, a rady u ludzi szukał, a prawował, to cię jeszcze z chałupy wygoni — mówiła cicho, oglądając się na drzwi.

— Kto to powiedział? — zawołał głośno, zrywając się ze stoika.

— Cichoj ino, tak ludzie mówią, cichoj! — szeptała lekliwie.

— Nie ustąpię, niech mię przez moc wyciepnie, do sądu pójdę, prawował się będę, a nie ustąpię! — krzyczał prawie.

— I głową muru nie przebijesz, choćbyś i brykał jako ten baran! — powiedział kowal, wchodząc do izby.

— To co zrobić? Mądre rady masz la ludzi, to poredź...

— Złością ze starym nie wygra! Zapalił fajkę i jął mu przekładać, tłomaczyć, łagodzić i tak kręcić, aż się Antek poznał i wykrzyknął:

— Ty z nim trzymasz!

— Za sprawiedliwością jestem.

— Dobrze ci za nią zapłacił?

— Jeśli zapłacił, to nie z twojej kieszeni.

— A z mojej, psiachmać, z mojej! Dobrodziej jucha z cudzego! Dosyć już wzięłeś, to ci nie pilno.

— Tylem wziął, co i ty!

— Hale!... tyle! a statki, a szmaty, a krowę, a ileś wycygał od ojca? Baczę dobrze i te gąski, te prosiaki, i kto tam zliczy! A ciołek, co ci go dał niedawno, to nic?

— Mogłeś i ty brać.

— Złodziej nie jestem, ni ten cygan!

— A ja złodziejem jestem, ja?...

Przyskoczyli do siebie, gotowi się chycić za orzydło, ale opadli wnet, bo Antek rzekł ciszej:

— Nie mówię tego do ciebie. Ale swojego nie dam, choćbym miał skapić.

— I... nie tyła ci tam o ten grunt idzie, wi-dzi mi się — rzucił drwiąco kowal.

— Ino o co?...

— Latałeś za Jagną, to ci teraz i markotno.

(C. d. n.)

